



**JUBILEUSZ CZTERDZIESTOLECIA
PRACY ARTYSTYCZNEJ BOGUSŁAWA KOZAKA**

Teatr im. C. Norwida w Jeleniej Górze

Dyrektor — ALINA OBIDNIAK

Z-ca dyrektora — MIROSLAW SIENKIEWICZ

Duża Scena

JULIAN TUWIM

PORWANIE SABINEK

komedia w 4 aktach według Frantza von Schönthana

premiera — wrzesień 1987

pierwsza premiera sezonu 1987/88

sezon XLIII

OSOBY:

Profesor Paweł Owidowicz — Bogusław KOZAK

Ernestyna, jego żona — Irmina BABIŃSKA

Madzia, starsza córka profesora — Krystyna DMOCHOWSKA

Doktor Karol Justyński, jej mąż — Bogusław SIWKO

Anulka, młodsza córka profesora — Marta ŁĄCKA

Weronika, służąca — Irena DUDZIŃSKA

Leonard Strzyga-Strzycki — Piotr SZULC

Antoni Gromski, kupiec z Tarnowa — Kazimierz KRZACZKOWSKI

Emil, jego syn — Wojciech ZIEMIAŃSKI

reżyseria — BOGUSŁAW KOZAK

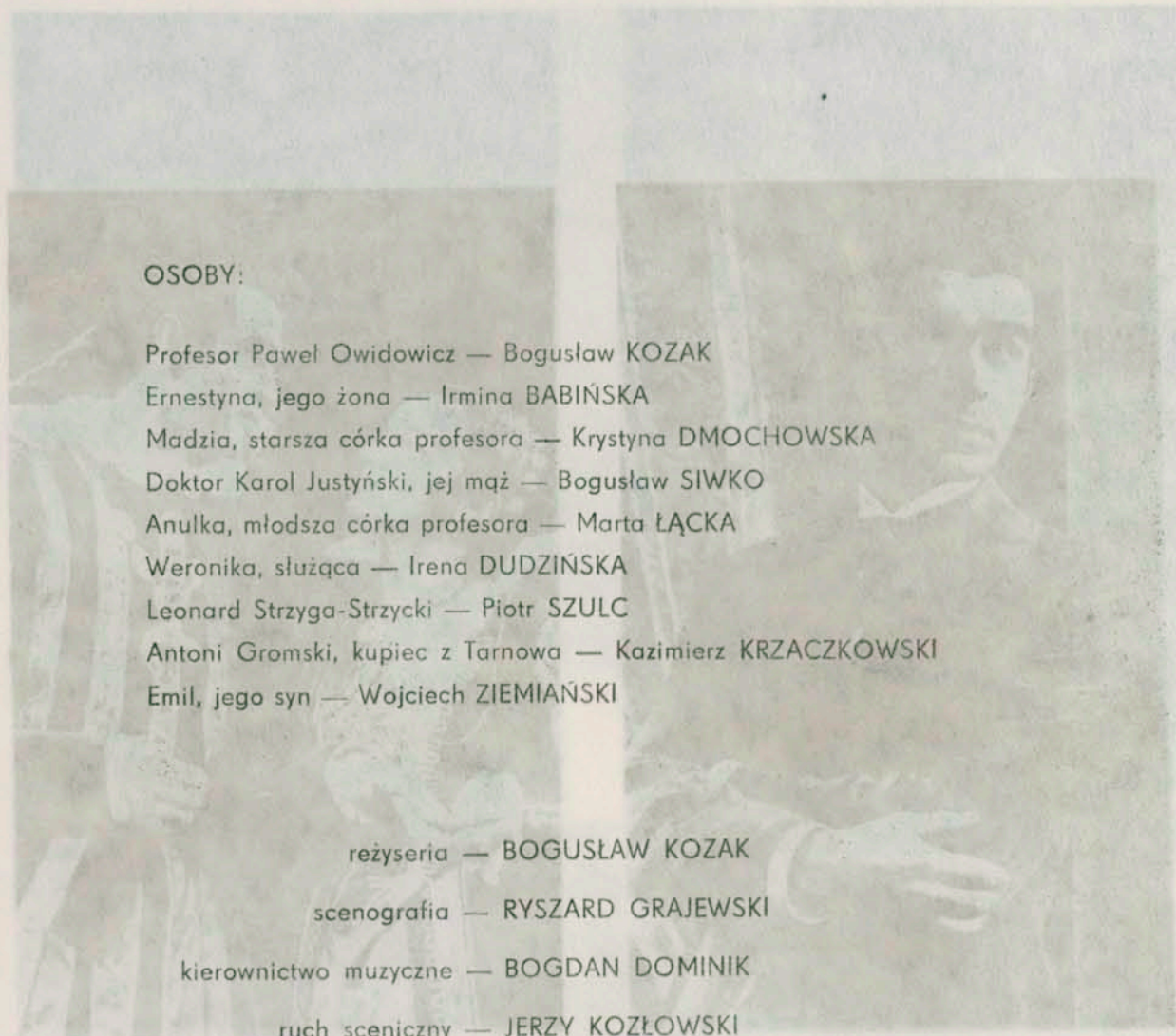
scenografia — RYSZARD GRAJEWSKI

kierownictwo muzyczne — BOGDAN DOMINIK

ruch sceniczny — JERZY KOZŁOWSKI

opracowanie muzyczne — TADEUSZ KIERSKI

muzyka — Gounod, Strauss,
Offenbach, Kalman i inni



Irmina BABIŃSKA — Ernestyna

Bogusław SIWKO — Doktor Karol Justyński



H. Becque — PARYŻANKA
B. Kozak — LAFONT



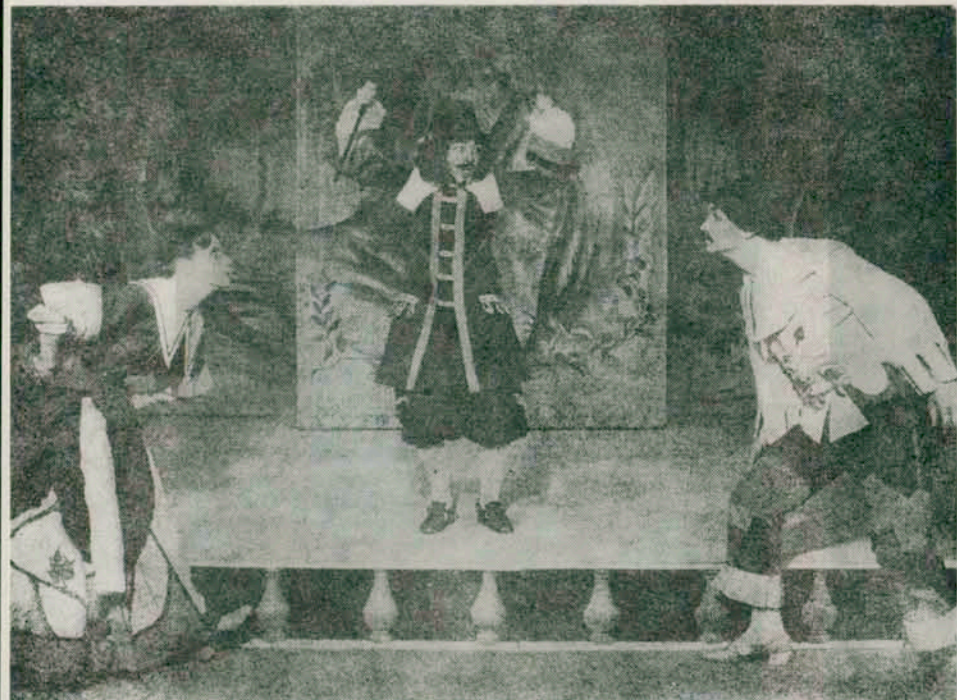
F. Schiller — „DON KARLOS”
Bogusław Kozak — DON KARLOS



S. Wyspiański — „WYZWOLENIE”
B. Kozak — MASKA

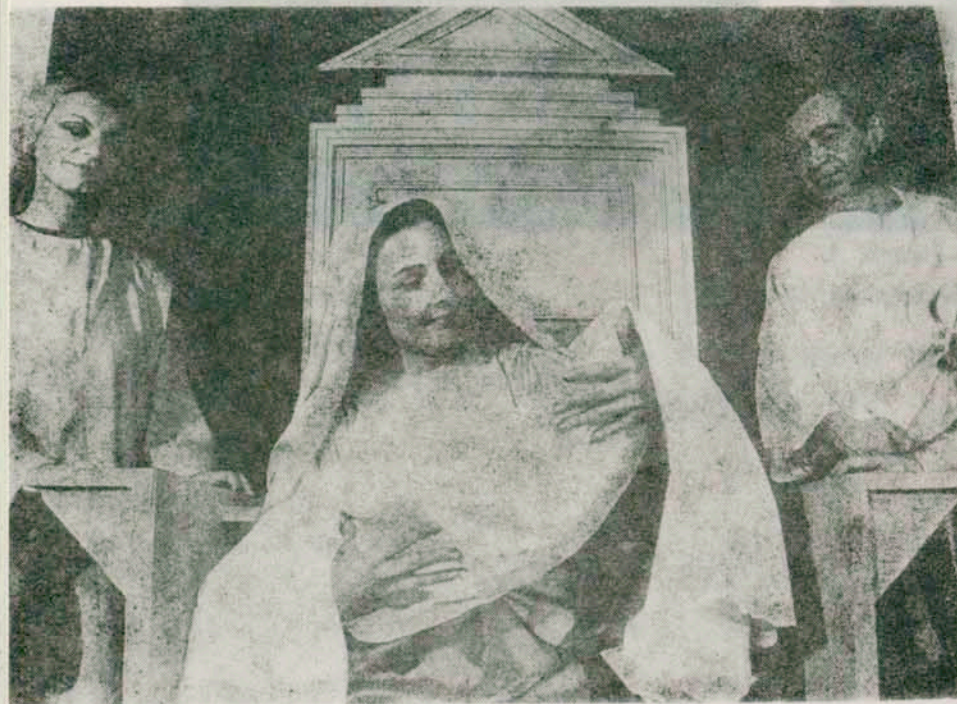


Ö. von Horvath — „OPowieści LASKU
WIEDEŃSKIEGO”
Bogusław Kozak — ZAUBERKÖNIG



Molière — „LEKARZ MIMO WOLI”

Bogusław Kozak — PAN ROBERT



E. Bryll — „KOLEDA NOCKA”

Bogusław Kozak

NOTA BIOGRAFICZNA

Miastem, w którym Bogusław Kozak spędził dzieciństwo jest Poznań. Na scenie pojawił się po raz pierwszy w roli Heroda w amatorskim przedstawieniu jasełkowym w roku 1945. To przedstawienie zdecydowało o wyborze drogi życiowej.

Edukację teatralną odbył w studiu dramatycznym prowadzonym w Poznaniu przez Nunę Młodziejowską-Szczurkiewiczową. Po egzaminie przed komisją ZASP-u, został zaangażowany przez Jerzego Waldena do teatru we Wrocławiu. Debiutował w sezonie 1946/47 rolą Edka w „Pannie Maliczewskiej”, w reżyserii Leonii Jabłonkówny. Wkrótce potem wystąpił w „Snie nocy letniej” w roli Demetriusza, u boku kreującego postać Spodka, Jana Kurnakowicza. Z sentymentem wspomina też rolę Chłopca z deszczu w „Dwóch teatrach” Szaniawskiego. Po jednym sezonie przeniósł się do teatru Iwo Galla na Wybrzeże, aby po odbyciu służby wojskowej wrócić do niego (1949), tym razem do Teatru Jaracza w Łodzi. Lata 1950-53 spędził Bogusław Kozak w Szczecinie. W teatrach szczecińskich występował głównie w repertuarze współczesnym. Następnie

na rok przeniósł się do Opolą, gdzie kierownictwo artystyczne teatru sprawowała wówczas Krystyna Skuszanka. Na tej scenie zagrał rolę tytułową w „Weselu Figara” Baumarchais. W roku 1955 przyjechał do Jeleniej Góry (Państwowy Teatr Dolnośląski). Tu pozostał przez najbliższe piętnaście lat — do roku 1970 i gra obecnie, od roku 1980. Lata 1970—1980 spędził z krótką przerwą w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Tam obchodził jubileusz 25 lecia pracy artystycznej. Dla Bogusława Kozaka wystawiono „Kartofel” Marcela Acharda, obsadzając Jubilata w roli Leona Rolle. W swojej karierze wystąpił w około 200 przedstawieniach, z których około 80 miało premierę na scenie jeleniogórskiej. Często współpracował z realizatorami jako asystent reżysera bądź reżyserował samodzielnie — „Dziki labędzie” wg Andersena.

Dziś, po latach Bogusław Kozak z największym sentymentem wspomina swe kreacje w „Balladynie”, „Don Karlosie”, „Norze”, „Weselu”, „Wieczorze Trzech Króli”, „Lilli Wenedzie”.

Jubileusz czterdziestolecia pracy artystycznej Bogusława Kozaka, ma charakter rodzinny — trzydziestolecie pracy w teatrze obchodzi żona Pana Bogusława, Pani Krystyna Kozak. Od trzydziestu lat uczestniczy w powstawaniu przedstawień jako inspicjent bądź suffer.



H. Ibsen — NORA
Bogusław Kozak — DOKTOR RANK



A. Fredro — „DAMY I HUZARY”
Bogusław Kozak — ROTMISTRZ

PROFESOR:

„Jest to tragedia starorzyska... »Porwanie Sabineek«”

„Już państwo rzymskie było tak silne, że w wojnie każdemu miastu sąsiedniemu mogło stawić czoło, ale z braku kobiet wielkość ta mogła trwać przez jedno pokolenie ludzkie ... Wobec tego za poradą senatu wyprawił Romulus posłów do ludów okolicznych, aby dla nowego ludu prosić o przymierze i prawo zawierania małżeństw. ... Nigdzie jednak poselstwa nie przyjęto przychylnie. ... Oburzyło to młodzież rzymską i rzecz zaczęła zmierzać do użycia przemocy. Romulus ... tając obrazę urządził uroczyste igrzyska na cześć Neptuna. ... Zeszło się mnóstwo ludzi ... a Sabinowie ... przybyli wraz z dziećmi i żonami ... Gdy nadszedł czas widowiska, a uwaga i oczy ludzi były na nie skierowane ... na dany znak młodzież rzymska rozbiegła się do porwania panien. ... Przerazenie zakłóciło zabawę, rodzice panien zmartwieni uciekli wyrzekając na zbrodnię pogwałcenia gościnności ... porwane kobiety nie weselej patrzyły na przyszłość .

... Uprowadzone niewiasty znacznie się już uspokoiły, ale wtedy właśnie ich rodzice ... podburzali swych ziomków. ... Gotowali się ... do wojny. ...

... Rzymianie i Sabini na środku doliny między wzgórzami rozpoczęli walkę ..., ale przewagę mieli ... Rzymianie.

Wtedy niewiasty sabińskie, których skrzywdzenie wywołało tę wojnę z rozpuszczonymi włosami i rozdartymi szatami odważyły się wskoczyć między lecące pociski ... Zaczęły ... błagać z jednej strony ojców z drugiej mężów, by nie plamili się krwią nieszczęsną, bo są sobie teściami i zięciami. ... Wzruszyli się żołnierze i wodzowie, nastąpiła cisza i nagle zapanował spokój. Potem wyszli wodzowie, by zawrzeć przymierze”.

Tytus Livius: „Dzieje Rzymu od założenia miasta”
przel. Andrzej Kościółek
Ossolineum 1968.



Julian Tuwim „PORWANIE SABINEK”
Bogusław Kozak —
PROFESOR PAWEŁ OWIDOWICZ

Jarosław Szymkiewicz

LA BELLE ÉPOQUE NA POLSKIEJ PROWINCJI

Do literackiego pierwowzoru tej sławnej farsy trudno już dzisiaj dotrzeć, zwłaszcza w jej polskim przekładzie. Wyszła spod pióra wziętego komediopisarza austriackiego z czasów Franciszka Józefa, Frantza Schönthana (przy współpracy jego brata Paula), autora wielu również innych komedii, grywanych chętnie i w Polsce („Odrodzenie”, „Na cel dobroczynny”), ale na przelomie stuleci prawa autorskie były rodzajem dżungli, gdzie buszował, kto chciał i jak umiał, dyrektorzy teatrów płacili autorom niechętnie i rzadko, zaś dyrektorzy trup objazdowych w rodzaju Strzygi-Strzyckiego, z którym spotykamy się dzisiejszego wieczora, nie płacili nigdy i nie często nawet informowali PT Publiczność, że autor przedstawionego tekstu w ogóle istnieje. Tłumaczył — dla własnych potrzeb — z reguły sam dyrektor lub jego żona i trudno nawet żałować, że dzieła te nie zachowały się dla potomności. Może zresztą w papierach pozostałych po jakimś starym skrupulatnym suflerze poniewiera się gdzieś wystrzępiony rękopis takiego przekładu, ale tylko traf jakiś mógłby go ujawnić. Byłby to jednak przypadek bez żadnego znaczenia dla dalszych dziejów „Porwania Sabineka” w Polsce. Bo chociaż grywano je u nas już w końcu zeszłego stulecia i już wtedy uważano je za jedną z nielicznych trwalszych pozycji w ówczesnej powodzi teatralnych krotkowiec — to w polskiej literaturze dramatycznej istnieje jedynie transkrypcja Juliana Tuwima. Jedynie ta, czysto już polska wersja wiedeńskiej komedii.

Tuwim napisał ją kiedy po belle époque pozostało jedynie sentymentalne wspomnienie, w r. 1938 — dla efemerycznego Teatru Buffo, mieszczącego się przy Placu Trzech Krzyży w Warszawie. Scenkę tę prowadził Janusz Warnecki, który też wodewil wyreżyserował, obsadzając w roli dyrektora Strzygi-Strzyckiego Józefa Węgrzyna. Profesora grał Michał Znicz, ponadto: Górka i Borowski, Tiché i Wyspiański, Sokółowska, Gruszecka i Skonieczny; scenografię projektował Władysław Daszewski. Spektakl miał powodzenie niebywale:

grano go ponad cztery miesiące, co w tamtych latach zdarzało się nieczęsto, zwłaszcza wobec olbrzymiej konkurencji w dziedzinie najlżejszych gatunków teatru.

Rola Węgrzyna przeszła do legendy, choć zabawne: sam Węgrzyn marzył o tym, by zagrać kiedyś profesora jak wspomina Warnecki. Już go nie zagrał, ale legenda Strzygi-Strzyckiego, roli wręcz nieprawdopodobnej, patetycznej i groteskowej, wzniosłej i śmiesznej zarazem utrwaliła się w pierwszych latach po wojnie, kiedy Węgrzyn jeździł ze swoim Strzygą po całej polskiej prowincji, grywając „Sabinki” z zespołami doraźnie zbieranymi na miejscu. Była to już ostatnia okazja zetknięcia się z tym wspaniałym, jedynym w swoim rodzaju aktorem, schorowanym już bardzo i niedołężnym, który jednak olśniewał każdą bez wyjątku widownię. Działo się to w czasach kiedy biurokratyczna machina do regulacji życia kulturalnego znajdowała się jeszcze w samych biurach (biurach projektów, oczywiście) i życie teatralne kłębiło się bujnie według starych wzorów po całym kraju, po miastach i miasteczkach, chciwych sztuki i chciwych rozrywki; kiedy po bilet na Węgrzyna trzeba było poczekać w kolejce — w Częstochowie, Lublinie, Bydgoszczy, Jeleniej Górze, czy zgola w Lubartowie; kiedy dyrektorzy przedwojennego jeszcze chowu niedaleko zdążyli odbiec od modelu, jaki najwyraźniej reprezentował niezapomniany Strzyga-Strzycki.

Chodziłem na ten spektakl tyle razy, ile się udało, bodajże sześć. Bilety nie były tanie, zwłaszcza dla chłopaka, którego przenikał dreszcz zupełnie realny, kiedy słyszał terminologię gramatyki łacińskiej, będącej dlań wtedy jednym z bardziej palących problemów współczesności. Jakiż więc cudowny śmiech wyzwalala w nas zrzędliva kuchta, która posługiwała się accusativem cum infinitivo ze swobodą nie mniejszą niż profesor łaciny, autor podniosłej tragedii o porwaniu nieszczęsnych Sabineka! Dzisiaj ten kapitalny zabieg komediowy mniej już pewnie śmieszy. Ale kto się dziś uczy łaciny?

Dzisiaj jednak inaczej i bardziej wyraziście funkcjonuje reszta tego tekstu. Na przykład piosenki. Po Tuwimowskiej prapremierze recenzenci krzywili się na niektóre z nich, jak ta o rzekomych zdradach Karola

Justyńskiego, śpiewana w duecie z Madzią. Niecierpliwi się, że przegadana, przeciągnięta, nudnawa, ale też byli chyba zdemoralizowani ówczesnym poziomem literackim tekstów kabaretowych i wodewilowych, które pisywali wtedy Tuwim, Słonimski i Hemar. Dzisiaj ta właśnie piosenka jest przykładem językowej brawury, wersyfikacyjnej ekwilibrystyki, wynalazczości poetyckiej. Poziom i styl chałtury to też rodzaj signum temporis.

Tuwimowskie „Sabinki” dzisiaj widać to lepiej: stanowią wyraz marzenia o belle époque, o pięknych czasach bez wielkich konfliktów i zagrożeń, o sennym i łagodnym życiu prowincjonalnego miasta z jednym gimnazjum, lekarzem, aptekarzem i proboszczem, jedną knajpą, gdzie pojawienie się profesora łaciny budzi obyczajową sensację, a tęsknota za przygodą materializuje się w sekretnym pisywaniu tragedii klasycznych białym wierszem. Gdzie teatr pana Strzygi-Strzyckiego jest tchnieniem wielkiego świata, gdzie młoda żona nie wierzy w miłość mężowską, ponieważ ten dobry i cnotliwy mężczyzna nigdy nie próbował jej zdradzić. Gdzie troski przykładowej rodziny sprowadzają się do zmartwienia, za co posłać żonę do wód i skąd wziąć jakiś posag dla córek na wydaniu.

Tak naprawdę to takiej epoki nie było, nie było też pewnie takiej prowincji. Ta, którą wymarzył sobie Tuwim stanowiła już obraz raczej syntetyczny, budowany z wyobrażeń o dawnych dobrych czasach, w epoce, kiedy totalne zagrożenie istniejącego świata było już dotykalne.

Wszystkie właściwie prace teatralne Tuwima koncentrowały się wokół tej na politycznej przeszłości sprzed wielkich wojen i wielkich wstrząsów. „Żołnierz królowej Madagaskaru” Dobrzańskiego, „Jadzia wdo-

wa” Ruszkowskiego, „Słomkowy kapelus” Labiche’a — wszystkie te opracowania dotyczyły jednej właściwie epoki i były odpowiedzią na zainteresowanie widzów. Ale te zainteresowania wyrażały jakąś głębszą potrzebę, jakąś powszechną tęsknotę, którą Tuwim najwyraźniej podzielał: marzenia o świecie, który ze swej istoty nie stanowił zagrożenia dla zwykłego człowieka. Może właśnie dlatego znów wracamy do tych Tuwimowskich przeróbek?

Zresztą wracamy do nich również i dlatego, że są to swoiste arcydzieła stylu, dowcipu, atmosfery i komediowego efektu. Że, niezależnie od rzeczywistego miejsca urodzenia, przeróbki tych krotkowiec nobilitowały je do rzędu polskiej klasyki teatralnej. Gdyby nie Tuwim, leżałyby zapomniane doszczętnie w zapomnianych archiwach i tylko interwencja poety wydłużyła ich życie teatralne znacznie ponad miarę ich pierwotnej wartości. Nie jest to może ta wielka klasyka, której blasku cała nawet wieczność nie zaćmi, ale od warszawskiej prapremiery „Sabinek” minęły już 120 lat — a „Sabinki” nie schodzą ze sceny. I nikt właściwie nie pamięta ich austriackiego rodowodu — tak bardzo zrosły się z naszym wyobrażeniem polskiej prowincjonalnej sielanki.

Tylko tyle, że ich tekstu nie ustala uczonego filologa, że nikt ich nie drukuje, że poszczególne egzemplarze teatralne różnią się od siebie nawet dość znacznie. Trwają jedynie na scenie i dłużej się będą tak długo, jak długo utalentowany wrażliwy aktor, pełen siły scenicznej, będzie w nich wyczuwał źródło inspiracji i zabawy. Bo tylko scena może weryfikować ich wartość, co wieczór od nowa. Dziś także.



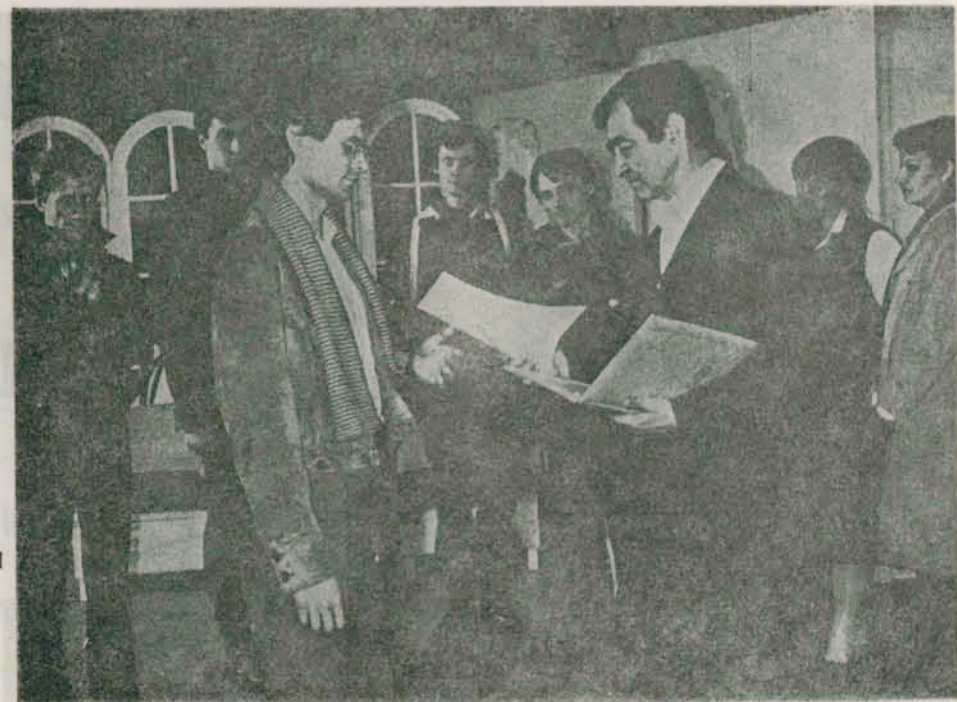
Aleksander Fredro — „PAN JOWIALSKI”
Bogusław Kozak — JOWIALSKI

W tym czasie w Warszawie odbył się festiwal teatralny, w którym wzięli udział przedstawiciele teatrów z całego kraju. W programie festiwalu znalazły się między innymi sztuki „Pan Jowialski” i „Henryk VI”. W „Pan Jowialski” w rolę tytułową wcielił się Bogusław Kozak, a w rolę Jowialskiego — Aleksander Fredro. W „Henryk VI” w rolę tytułową wcielił się W. Bogusławski, a w rolę Henryka VI — Bogusław Kozak.



W. Bogusławski — „HENRYK VI NA ŁOWACH”
Bogusław Kozak — HENRYK VI

W tym czasie w Warszawie odbył się festiwal teatralny, w którym wzięli udział przedstawiciele teatrów z całego kraju. W programie festiwalu znalazły się między innymi sztuki „Pan Jowialski” i „Henryk VI”. W „Pan Jowialski” w rolę tytułową wcielił się Bogusław Kozak, a w rolę Jowialskiego — Aleksander Fredro. W „Henryk VI” w rolę tytułową wcielił się W. Bogusławski, a w rolę Henryka VI — Bogusław Kozak.



K. Obidniak, J. Wędrychowski
„GOSIE HOTELU DU PARC”
Bogusław Kozak — GODLEWSKI

W programie festiwalu znalazły się między innymi sztuki „Pan Jowialski” i „Henryk VI”.



Aleksander Fredro — „ZEMSTA”
Bogusław Kozak — DYNDALSKI



S. Grzesiuk — „BOSO,
ALE W OSTROGACH”

Bogusław Kozak — BARTEK PIJAK



M. Wojtyszko — „SKARBY I UPIORY”

Bogusław Kozak — ALEKSANDER
LADNOWSKI

ZA KULISAMI:

inspicjent — sufler — KRYSZYNA KOZAK
akustyk — WALDEMAR SOBOŃ
oświetlenie — ADAM JANUSZKIEWICZ
JERZY OFMAŃSKI
rekwizytor — STANISŁAW NOWOSIELSKI
brygadzista — BOGDAN WOJTCZAK

KIEROWNICY PRACOWNI:

malarskiej — HENRYK OLESZKIEWICZ
elektroakustycznej — WALERIAN STOLARCZYK
krawieckiej — BRONISŁAW LASZCZYK
perukarskiej — GENOWEFA BIEL

W programie wykorzystano zdjęcia ze zbiorów archiwum Teatru im. C. Norwida w Jeleniej Górze

Reprodukcje zdjęć wykonał

LESZEK STRZELEC

Program opracowała

DOROTA SIENSKA

Zamówienia na bilety indywidualne i zbiorowe przyjmuje Biuro Organizacji Widowni, Jelenia Góra, Aleja
Wojska Polskiego 38, codziennie w godz. 9—14 oraz 17—19, tel. 232-74 w. 41, 223-25.

CENA 60 ZŁ
Egzemplarz bezpłatny